

Zamyślenia



Dzienniczek perkusisty

Minął Dzień szczęścia, więc ja o szczęściu błędzenia, bo i takie bywa. Nie wiem dlaczego, ale zawsze interesowały mnie momenty jakichś przełomów w ludzkim życiu. Inaczej mówiąc, możliwości radykalnych, duchowych przemian różnych postaci. Moje zadziwienie – to zrozumiałe – stawiało pytanie: dlaczego bywają one tak nagłe, czasami wręcz gwałtowne? Czytałem wiele relacji tzw. nawróceń, chociaż jestem zdania, iż w gruncie rzeczy sprawy te są nieprzekazywalne. Dla kogoś z zewnątrz, w szczególności dla osób słabej wiary, nie są one nigdy dostatecznie umotywowane i przygotowane. Po prostu jest w tych relacjach czegoś za dużo i czegoś za mało wydawać się może, że skutek nie odpowiada sile przyczyny (Gustavu obilit Conradus natus est). Wewnętrzne narodziny dla Boga, dla wiary. Kawał czasu temu byłem na koncercie zespołu „Skaldowie” w kościele pw. św. Henryka w Kilonii. Wcześniej podobny kościelny koncert odbył się w Hamburgu. Tam i tu koncerty zgromadziły komplety widowni moich rodaków osiadłych w Niemczech. Rozeszły się wszystkie płytowe nagrania. Rozmawiałem z członkami zespołu, szczególnie zainteresował mnie perkusista – Jan Budziaszek. Powiedział mi wówczas, że pomodlić się śpiewem nie jest ich zasługą, jest to wielka łaska, za którą wciąż za mało dziękujemy. Oddawanie Bogu chwały staje się celem coraz większej ilości zespołów muzycznych. I dalej stwierdził, iż w ostatnich latach mass media sprawiły, że mówienie na forum publicznym o Bogu, stało się czymś wstydliwym, zaś artystów nakłania się, aby broń Boże nie podejmowali tego tematu. Koncerty w Niemczech w ten grudniowy czas nosiły tytuł: „Moje Betlejem”.

Budziaszek zastanawiał się, czy nasze pokolenie pozostawi po sobie jakieś nowe kołody. W jakiś czas potem kupiłem w antykwariacie jego „Dzienniczek perkusisty”. Dowiedziałem się od niego, że sztuka powinna być modlitwą. Myśmy tej kasety nie wymyślili, gdyż teksty oraz muzyka spłynęła na nas jak łaska. Sztuka winna być pożywieniem dla duszy.

Jan Budziaszek urodził się 21 listopada 1945 roku w Krakowie. Był znanym w środowisku jazzowo-estradowym perkusistą. Ze

„Skaldami” związał się od 1965 roku. Grał między innymi: z Tomaszem Stańką, Januszem Muniakiem, Jarosławem Śmietaną, także z Marylą Rodowicz i z grupą „Pod Budą”. Dzienniczek perkusisty jest historią nawrócenia autora. Śp. o. Jan Góra OP w słowie wstępnym napisał: *On nie mógłby inaczej. Perkusista Budziaszek zaprasza do różańca. Jego nie można skojarzyć z inną modlitwą. I jako perkusista się zbawi. On żyje grając całym sobą, tak samo się modli.*

Cóż, każdy z nas pragnąłby takiej rekomendacji. Budziaszek szukał Boga w wielu miejscach, w wielu różnych religiach. Dużo podróżował, spotykając najdziwniejszych ludzi. Był narkomanem, niepraktykującym katolikiem i buntownikiem. Jego przemiana zaczęła się w sierpniu 1984 roku, kiedy to zgłosił w swej parafii NMP z Lourdes w Krakowie, że może przenocować u siebie kilku pielgrzymów wyruszających z pielgrzymką krakowską do Częstochowy.



Rys. Kazimierz Ivosse

Jan Budziaszek

Powie: *Ktoś namówił mnie abym poszedł na Wzgórze Wawelskie, abym uczestniczył we Mszy św. Później ten ktoś wyprowadził mnie z miasta, potem był ze mną w następnych etapach pielgrzymki i tak doszedłem na Jasną Górę. Bez niczego, w samym podkoszulku, bez szczoteczki do zębów. Gdyby mnie wówczas ktoś zapytał, dlaczego i po co szedłeś, nie umiałbym odpowiedzieć. Zaprowadziła mnie tam zapewne sama Maryja.*

Moment przełomu, duchowe przemiany?... Cóż, być może jeszcze jedna relacja obok tych tysięcy, o których słyszymy. Pozostawmy tajemnicy tych nawróceń zawieszonych w próżni tego, co niewytłumaczalne. Wszystko, czego tu nie opowiedziałem o Janie Budziaszku, poszukajcie w jego dwutomowej publikacji książkowej...

Kazimierz Ivosse

Przerwane życie

Gdy otrzymałem książkę *Przerwane życie* od autorki **Bożeny Heleny Mazur-Nowak**, nie kwapiłem się do jej czytania, bo byłem nasycony wierszami tej poetki. Zresztą nie bardzo wierzyłem w to, że ta liryczna poetka, mieszkająca od lat w Anglii, może tworzyć znakomitą prozę. Jakże się myliłem! Jej nową książkę – zbiór dziewięciu, krótkich opowiadań – czytałem z rosnącym zacięciem. Każde z opisywanych zdarzeń kończy się tragiczną śmiercią bohaterki. Stąd zapewne tytuł książki.

Prostym językiem, w krótkich zdaniach – co jest mi bliskie – autorka literacko portretuje losy swoich bohaterek. Już pierwsze opowiadanie *Ania* skłania do głębokich refleksji nad naturą człowieka, nad jego ciemną stroną. Ania, wrażliwa dziewczyna, popełnia samobójstwo. Nie może pogodzić się z tym, że została zgwałcona. I mimo że mieszka razem z rodzicami, jej osamotnienie i cierpienie jest tak wielkie, iż odbiera sobie życie.

Agata, tytułowa bohaterka drugiego opowiadania, za namową koleżanki wyjeżdża na Zachód, aby podjąć pracę. Na miejscu okazuje się, że trafia do domu publicznego, w którym jest notorycznie gwałcona i w bestialski sposób zostaje zamordowana przez psychopatycznego klienta, a jej ciało zostaje zakopane w lesie. Bardzo poruszyła mnie scena, w której duch zamordowanej Agaty samotnie błąka się wśród drzew i próbuje nawiązać kontakt ze światem żywych. Sytuacja jest wyjątkowo dramatyczna, bo jej duch nie zdaje sobie sprawy z tego, że żyje w innym wymiarze, z którego nie ma powrotu do ludzi żywych.

Wanda to dziewiąte i ostatnie opowiadanie z tomu *Przerwane życie*. To smutna historia dojrzałej kobiety, która poszukuje prawdziwej miłości. Pomocy szuka w internecie. Tą drogą poznaje młodszego od siebie mężczyznę. Przeżywa szczęście, bo ów młodzieniec wydaje się tym, na kogo czeka. Ale jak to w życiu bywa, kochanek okazuje się oszustem i kłamcą, który nieumyślnie przyczynia się do śmierci tytułowej bohaterki.

Smutne opowiadania Bożeny Heleny Mazur-Nowak to ważna książka. Zasługuje na uwagę wrażliwego czytelnika. Ta proza wyrasta z naszej codzienności, bo o zdarzeniach o których pisze przejmująco autorka przytacza codziennej prasa i telewizja. Penetruje psychikę bohaterek, stany załamania i próby wyjścia z dramatycznych sytuacji. Niestety, te próby kończą się tragicznie. Czy bohaterki *Przerwanego życia* miały to zapisane w gwiazdach? Pesymizm przenika te opowiadania, bo wynika z nich, że z reguły nieprzychylnie spłoty okoliczności dominują nad oczekiwaniem szczęścia i radości płynącej z naszego istnienia.

Jan Stępień